

Geneza sojuszu przeciwko demokracji bezpośredniej w Polsce

25 czerwca 2020

Z każdą kolejną kampanią wyborczą jaka przelewa się przez Polskę, dominujące obozy polityczne starają się przekonać obywateli dysponujących czynnym prawem wyborczym, że przedstawiają sobą pogładowo i aksjologicznie zupełnie inne frakcje. W rzeczywistości jednak na najwyższym poziomie Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość czy chociażby Sojusz Lewicy Demokratycznej tworzą silny SOJUSZ PRZECIWKO DEMOKRACJI BEZPOŚREDNIEJ W POLSCE jak i SOJUSZ NA RZECZ UTRZYMANIA SYSTEMU REPREZENTACYJNEGO, zwanego również demokracją przedstawicielską. Wspólnym celem tego „sojuszu” jest zachowanie podstawowych założeń ustrojowych zawartych w Konstytucji RP z 1997 roku, a najdonioślejszą ideą tego celu pozostaje ODRZUCENIE POSTULATÓW DEMOKRACJI BEZPOŚREDNIEJ w jej etymologicznym znaczeniu. Politycy związani pierwotnie z Unią Wolności, KLD, Porozumieniem Centrum czy SLD lub innymi formacjami stworzonymi na ich gruzach, mogą więc toczyć między sobą w świetle reflektorów zaciętrzewione spory w kwestiach światopoglądowych, reprezentować odrębne koncepcje ekonomiczne, społeczne lub międzynarodowe, a także wywoływać autentyczne animozje między własnymi zwolennikami. W jednym jednak za każdym razem pozostają zgodne. To one jako dominująca „klasa polityczna” podzielona na rywalizujące koterie, muszą trzymać i regulować groble systemu pozwalające im na zachowanie instytucjonalnej dominacji nad społeczeństwem [1].

DEMOKRACJA BEZPOŚREDNIA

- REFERENDUM OBLIGATORYJNE
- WETO LUDOWE
- INICJATYWA OBYWATELSKA
- OBYWATELSKA KONTROLA SĄDOWNICTWA
- BRAK CENZURY, WOLNOŚĆ INFORMACJI ORAZ RÓWNY DOSTĘP DO MEDIÓW PUBLICZNYCH
- STOP INWIGILACJI OBYWATELI
- LOKALNE ZGROMADZENIE LUDOWE

Aby najpełniej zrozumieć znaczenie „najdonioślejszego zadania” Sojuszu musimy pokrótce zestawić ze sobą radykalne różnice dzielące System Przedstawicielski oraz Demokrację Bezpośrednią.

SYSTEM PRZEDSTAWICIELSKI (DEMOKRACJA PRZEDSTAWICIELSKA, SYSTEM REPUBLIKAŃSKI ETC.)

- Rola obywateli i wyborców sprowadza się do udziału w cyklicznych wyborach personalnych raz na kilka lat, w trakcie których obierają swojego przedstawiciela w ciele ustawodawczym (Sejm, Senat, Kongres, Parlament) lub urzędnika Władzy Wykonawczej (np. Prezydent)
- Koncepcja społeczeństwa-publiczności. Czynne prawo wyborcze każdego obywatela jest aktywne tylko w dniu głosowania na konkretnego człowieka lub partię – i co najważniejsze – wraz z zakończeniem tego aktu zostaje zamrożone na kolejne lata, do kolejnego cyklu wyborów personalnych.
- Sejm, Senat, Rada Ministrów, Premier RP, Prezydent RP pozostają jedynymi prawdziwymi podmiotami prowadzenia polityki. Wpływ społeczeństwa i poszczególnych ludzi – poza

personalnymi wyborami – jest niemożliwy, chyba, że któreś z wymienionych ciał, pozwoli im na niezobowiązujące konsultacje, które najczęściej też mają charakter pośredni i wyrażają się z reguły w konsultacjach z organizacjami społeczeństwa obywatelskiego, grupami lobbystycznymi lub think thankami.

– Jeżeli w system przedstawicielski wplecione są jakiekolwiek elementy partycypacji społecznej to mają one charakter pozorny. Na przykład referendum ważne tylko za zgodą i zatwierdzeniem Sejmu (referendum fakultatywne); wysokie progi frekwencyjne przy referendum i wymagana niewspółmiernie duża liczba podpisów do jego rozpisania; urzędnikowi (politykowi) jest łatwiej ogłosić i przeprowadzić referendum niż pewnej grupie obywateli.

DEMOKRACJA BEZPOŚREDNIA I DEMOKRACJA PÓŁBEZPOŚREDNIA

– Obok cyklicznych wyborów personalnych do ciał przedstawicielskich, demokracja bezpośrednia charakteryzuje się szeregiem instytucji, które umożliwiają obywatelom regularne branie udziału w życiu społeczno-politycznym poprzez udział w inicjowaniu i podejmowaniu decyzji merytorycznych spośród których na potrzeby tego pisma wyliczamy tylko trzy podstawowe.

– Wiążące Referendum inicjowane przez obywateli bez zgody ani zatwierdzenia Parlamentu czy Władzy Wykonawczej.

– Referendum pozbawione progu frekwencyjnego określającego jego ważność.

– Weto Ludowe (Referendum Abrogatywne) umożliwiające obywatelom zawetowanie uchwalonych lub istniejących już: ustawy, uchwały lub dekretu władzy parlamentarno-ustawodawczej lub władzy wykonawczej.

– Obywatelska Inicjatywa Ustawodawcza umożliwiająca

wprowadzenie przez obywateli własnej ustawy pod obrady Parlamentu.

WSTĘP

Pragnąc w pełni zrozumieć główne cele Sojuszu na rzecz Utrzymania Systemu Reprezentacyjnego w Polsce najpierw powinniśmy poznać i opisać jego korzenie oraz genezę i temu poświęcamy niniejsze pismo.

Formacje polityczne, które wykreowały się po 1989 roku i sprawowały naprzemiennie rządy w dotychczasowej historii III Rzeczypospolitej (SLD, UW, UD, ZCHN, PC, PO, PiS, PSL, UP) od samego początku starały się usunąć z treści przyszłej Ustawy Zasadniczej instytucje demokracji bezpośredniej, a gdy zdecydowano się wreszcie na ich wprowadzenie zrobiły wszystko, aby obecność ich miała charakter dekoracyjny i usługowy wobec ich pozycji. Głównym celem jakie sobie obrały przywoływane partie polityczne w kwestiach ustrojowych było nadanie Polsce statusu demokracji przedstawicielskiej, które to zadanie w pełni zrealizowano. Nie obecność wielu instytucji demokracji bezpośredniej i fakultatywna forma referendum, mogącego upaść nawet po wniesieniu do Sejmu wielu milionów obywatelskich podpisów jest ilustratywnym potwierdzeniem tej tezy.

W obecnym kształcie, w takim jakim je zapisano w Konstytucji z 1997 roku, referendum stanowi narzędzie realizacji doraźnych celów poszczególnych formacji politycznych. Obywatele poprzez zbiorową akcję nie posiadają możliwości samoistnego uruchomienia procedury referendalnej po zebraniu odpowiedniej liczby podpisów. Referendum w żadnym momencie nie ma statusu instytucji wiążącej i niezależnej od organów władzy ustawodawczej. Warunkiem utrzymania korzystnego dla tych formacji systemu demokracji przedstawicielskiej jest zachowanie ograniczonego kształtu referendum – postąpienie inaczej oznaczałoby utratę dominacji klasy rządzącej nad społeczeństwem. Dzięki ustrojowemu ograniczeniu instytucji

referendum, politycy rządzących obozów zyskują nie tylko narzędzie realizacji swych doraźnych interesów, ale również zniechęcają stronę obywatelską do instytucji referendum jako takiego; wszakże rzeczą powszechnie wiadomą jest fakt, że w każdej sferze działalności narzędziem nieużytecznym zostanie okrzyknięte te, które dostarczono w stanie niekompletnym, a więc uniemożliwiającym jego praktyczne zastosowanie. Takie przedmioty i instrumenty po prostu się odstawia i z nich nie korzysta. Nie ma się do nich zaufania. Tak jak nie sposób usiąść na krześle bez jednej nogi, tak trudno sięgać po referendum pozbawione swej właściwej substancji składowej.

OBECNY SYSTEM POLITYCZNY W POLSCE. GENEALOGIA I PRAKTYKA

Wspomnienie masowości ruchu solidarnościowego z pierwszej połowy lat 1980. nakazywało oczekiwać przeniesienia tego doświadczenia na praktykę polityczną po roku 1989. Oznaczałoby to przyjęcie szerokich uprawnień partycypacji obywatelskiej w nowym porządku politycznym Polski. Zdjęcia stron rozmów zasiadających przy okrągłym stole, w tym widok Wałęsy i Michnika z wódką w ręku, kojarzyły się co prawda bardziej z zapowiedzią gabinetowego modelu sprawowania władzy, lecz wiele formujących się wówczas ugrupowań politycznych w swych projektach przyszłej Konstytucji, już za czasów sejmu kontraktowego, opowiadało się za jednoczesnym zastosowaniem „bezpośrednich” rozwiązań ustrojowych. Etos solidarności i rodzącej się demokracji zobowiązywał, nie on jednak, jak zobaczymy, miał zwyciężyć [1].

W latach 1990-1991 mocnego poparcia rozwiązaniom referendalnym udzielało Stronnictwo Demokratyczne (SD). W programie uchwalonym na partyjnym kongresie w kwietniu 1991 roku obwieszczono: „Uznajemy za słuszne częste odwoływanie się do instytucji referendum jako władczej formy wyrażania opinii przez obywateli”. Początkowo bardzo sceptyczne Polskie

Stronnictwo Ludowe (PSL) w swym projekcie konstytucji z 1993 roku przewidywało bardzo niski, korzystny dla aktywności społecznej próg 50 tys. podpisów obywateli potrzebnych do przeprowadzenia obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej. Trzy lata wcześniej młody Waldemar Pawlak w imieniu PSL zwracał się do izby poselskiej z reprimendą: „ale niechże się władza nie boi swego ludu”. Z końcem 1993 roku w roli obrońcy poszerzenia praw obywatelskich podczas opracowywania Konstytucji wystąpili przedstawiciele Unii Pracy (UP). Domagali się uwzględnienia ludowej inicjatywy ustawodawczej i przeprowadzenia referendum przedkonstytucyjnego umożliwiającego obywatelom wypowiedzenie się w merytorycznych kwestiach dotyczących poszczególnych ustępów Konstytucji. Stanisław Rogowski z UP mając na myśli swych oponentów w tej sprawie, mówił o „panującym w różnych kręgach przeświadczeniu o wyższości pewnych elit stanowiących o losach państwa i narodu oraz o reszcie społeczeństwa, która powinna z radością przyjmować te płynące z innego wyższego pułapu rozstrzygnięcia”. Wtórował mu jego kolega partyjny, Tomasz Nałęcz, który wzmacniał jego argumentację twierdzeniem, że po wyborach parlamentarnych w 1993 roku (wprowadzono progi wyborcze) Sejm nie odzwierciedla podziału socjopolitycznego panującego w polskim społeczeństwie gdyż 1/3 Polaków pozbawiona jest swego przedstawicielstwa. W imieniu Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy konieczność przyjęcia obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej przedstawiał w tym samym czasie Lech Falandysz. Inicjatywę prezydencką poparła Konfederacja Polski Niepodległej (KPN). Leszek Moczulski w jej imieniu przekonywał, że należy „poszerzyć zakres praw obywatelskich” i proponował kilkukrotnie niższy niż inne formacje limit 100 tys. podpisów koniecznych do jej przeprowadzenia.

W pierwszych latach po zmianach okrągłostołowych wolę daleko idącego udemokratycznienia systemu zgłaszała Socjaldemokracja RP (SdRP) przechrzczona później na Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD). W pierwszych projektach konstytucyjnych SLD deklarowano, że „Naród urzeczywistnia władzę zwierzchnią także poprzez wyrażenie swojej woli w drodze referendum”. Na

potwierdzenie tych słów SLD proponował 5 różnych rodzajów referendum uruchamianych w zależności od sytuacji i potrzeb. SLD i KPN były też pierwszymi formacjami, które w początkach III RP postulowały bezpośrednie wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. W imieniu SLD konieczność włączenia obywateli w projekt konstytucji przedstawiał, zanim jeszcze został prezydentem, Aleksander Kwaśniewski: „Konstytucja nie może być aktem opracowywanym przez rządzących dla rządzonych. W naszym przekonaniu niezbędne jest to, aby już w fazie prac Komisji Konstytucyjnej społeczeństwo mogło się wypowiedzieć w sprawie propozycji unormowań dotyczących podstawowych spraw ustrojowych”.

Ten krótki przegląd dostarcza dowodów, że w pierwszych latach po 1989 roku, będących latami pracy nad nową Konstytucją, niektóre formacje obecne na scenie politycznej zakładały włączenie strony obywatelskiej, co najmniej w kwestie pracy nad Konstytucją i w jej zatwierdzenie. Obecność głosów opowiadających się za referendum lub za obywatelską inicjatywą, ustawodawczą lub konstytucyjną, mogło wydać się zwiastunem tego, że w klubach politycznych posiadających swoją reprezentację w Sejmie, dojrzewała myśl o autentycznym włączeniu instytucji demokracji bezpośredniej w nowy ustrój państwa. Wszystkich tych wzmianek dokonywano jednak na poziomie programów partyjnych i w czasie wymagających poróżnienia się z oponentem, publicznych dyskusji w komisjach i na posiedzeniach parlamentu. Jak za moment zobaczymy, gdy rozmowy wchodziły w kluczową fazę, lub w momencie głosowań nad poszczególnymi rozwiązaniami, wcześniejsi entuzjaści partycypacji zamieniali się w parlamentarnych konserwatystów opowiadających się za twardą demokracją przedstawicielską, lub też za kontrolą organów władzy nad procedurami obywatelskimi. Wśród czołowych ugrupowań parlamentarnych nie brakowało również takich, które od początku zwalczały jakąkolwiek partycypację.

Pierwszą tego typu partią okazało się Stronnictwo

Demokratyczne (SD), które do 1993 roku nie tylko straciło swoją reprezentację w Sejmie, ale i zaczęło forsować projekt konstytucji pomijający partycypację obywatelską. W nowym projekcie Konstytucji z 1993 roku SD opowiadało się za referendum jako instytucją fakultatywną przeprowadzaną w „sprawach szczególnej doniosłości dla Państwa i Narodu”. Głosowanie referendalne miało być ważne jedynie wówczas jeżeli weźmie w nim udział 50% uprawnionych do głosowania. W 1992 roku parlamentarzyści PSL z niechęcią spoglądali na projekty obywatelskiej inicjatywy konstytucyjnej. „Zarówno referendum na temat Konstytucji jak i możliwość złożenia projektu Konstytucji przez 500 tys. obywateli, jest w sumie zbliżaniem się do prymitywnych form demokracji, kiedy ci, którzy mają się prawu poddać, sami to prawo uchwalają” – deklamował z punktu widzenia „człowieka władzy” Aleksander Bentkowski dodając, że w ówczesnej trudnej sytuacji społeczno-gospodarczej sprawą podstawową dla ludzi jest „dzień powszedni, przysłówiowa kromka chleba”, co oznacza, że propozycja referendum częściowego i inicjatywy obywatelskiej nie spotka się z oczekiwaniami społeczeństwa. Do głosów niezadowolonych dołączyli politycy Unii Pracy (UP) popierający ideę obligatoryjnego referendum przedkonstytucyjnego. Po tym gdy Komisja Nadzwyczajna zmieniła status tego referendum z obligatoryjnego na fakultatywny, niezgodnie z ich intencjami, zaczęli atakować inną instytucję demokracji bezpośredniej, konstytucyjną inicjatywę obywatelską. Janusz Szymański z UP objaśniał z niezadowoleniem, że to „nie obywatele piszą Konstytucję i to nie jest zadanie dla obywatela, żeby przygotowywać projekt jakiegokolwiek ustawy. Zadaniem obywatela jest artykułowanie swoich potrzeb”. Wbrew głosom PSL i UP, jak zauważa Stefan Stępień „nie sprawdziły się obawy, że nie będzie komu skorzystać z prawa inicjatywy ludowej”. Po uchwaleniu takiego prawa przez Sejm opozycja pozaparlamentarna wniosła społeczny projekt Konstytucji sygnowany przez 959 tys. obywateli.

Do jednych z najbardziej zachowawczych i antypartycypacyjnych

ugrupowań tego okresu należało Porozumienie Centrum (PC), którego trzon stanowili Jarosław i Lech Kaczyńscy. Andrzej Kern w imieniu tej partii odżegnywał się od obligatoryjnego referendum ratyfikującego Konstytucję, tłumacząc to zmęczeniem społeczeństwa. Zgadzał się z nim jego klubowy kolega, Kazimierz Barczyk, który odrzucał możliwość przeprowadzenia referendum częściowego, przywołując wyniki badań opinii publicznej, jako wystarczające dane pozwalające na zorientowanie się w aktualnym stanie woli obywatelskiej. Jarosławowi Kaczyńskiemu nie podobał się projekt, który wyszedł z kancelarii prezydenckiej zakładający, że to obywatele stanowią Konstytucję. Bardziej już odpowiadało mu poddanie przygotowanej przez Zgromadzenie Narodowej Konstytucji pod głosowanie referendalne. Mając do wyboru te dwa warianty PC poparło oczywiście ten drugi. Starania o przeforsowanie obywatelskiej procedury uchwalania Konstytucji Jarosław Kaczyński nazwał próbą wmontowania do systemu politycznego Polski demokracji plebiscytarnej i osłabienia pozycji parlamentu przez pozbawienie go funkcji Konstytuancy. W dalszych pracach, co do samych zapisów odnośnie zasad rozpisywania referendum w przyszłym porządku konstytucyjnym, politycy PC deklarowali, że „obywatele mają prawo do udziału w sprawach publicznych bezpośrednio lub przez swoich przedstawicieli”, ale nie przekładało się to w żaden sposób na zastosowanie praktyczne. Projekt PC ograniczał zakres tematyczny pytań referendalnych, opowiadał się za progiem frekwencyjnym 50% dla ważności referendum i lansował model referendum fakultatywnego rozpisywanego za sprawą zgodnej uchwały Sejmu i Senatu.

Równie radykalny program supremacji demokracji przedstawicielskiej i pognębienia bezpośrednich form sprawowania rządów posiadały ówczesne ugrupowania przedstawiające siebie jako partie liberalne. Kongres Liberalno-Demokratyczny (KLD) uważał, że obywatelskość powinna realizować się przede wszystkim w wolnej działalności organizacji i stowarzyszeń oddziałujących na

władzę państwowe. Po fuzji z Unią Demokratyczną (UD), podchodzącej do tych spraw jeszcze radykalniej, obie partie uformowały Unię Wolności (UW). Unia Demokratyczna przeciwna była ludowej inicjatywie ustawodawczej stanowiącej prawo w tej materii rezerwując ją dla parlamentu. Prawo rozpisania referendum oddawała z kolei w ręce Sejmu lub Senatu, który mógł to uczynić na wniosek prezydenta. Trzecią drogą o której wspomina projekt UW/UD to referendum z inicjatywy obywateli, obwarowane jednak zaporową granicą zebrania 2 mln podpisów. Unia Wolności za wzorcowy uważała model demokracji przedstawicielskiej i walczyła ze wszystkimi przejawami mogącymi stworzyć jakąkolwiek przeciwwagę wobec systemu reprezentacyjnego. Partia w ławach której zasiadał podówczas między innymi Bronisław Geremek i Donald Tusk domagała się nawet skreślenia art. 6 Ustawy o referendum uchwalonej 29 czerwca 1995 roku. Wprowadzał on w życie instytucję referendum fakultatywnego przewidującego możliwość rozpisania plebiscytu przez Sejm na wniosek 500 tys. obywateli. „Uważamy, że to rozwiązanie nie jest słuszne, ponieważ obywatele dysponują swoimi reprezentantami w organach obieralnych w drodze demokratycznej, a więc powinni skorzystać z dobrodziejstw demokracji pośredniej” – uzasadniał stanowisko swojego klubu Tadeusz Zieliński. Unia Wolności podobnie jak Porozumienie Centrum sprzeciwiała się dopuszczeniu obywateli do formowania Konstytucji poprzez referendum częściowe, godząc się jedynie na referendum zatwierdzające. Kazimierz Ujazdowski uzasadniał w jej imieniu, że po wyborach parlamentarnych referendum merytoryczne narzucające konstytuancie treść Ustawy Zasadniczej straciło rację bytu.

O odłożenie jakichkolwiek referendum w sprawie Konstytucji w imieniu Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (ZChN) apelował Stefan Niesiołowski: „Przede wszystkim nie podoba nam się kwestia obligatoryjnego referendum. Rozumiem wszelkie argumenty, ale sytuacja społeczna i polityczna jest taka, że każde referendum oznacza bardzo niską frekwencję. Myślę, że na kilka lat powinniśmy sobie w ogóle dać spokój z referendum”.

Tego samego zdania był Jan Łopuszański. Politycy Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego zapatrywali się negatywnie na rolę referendum, dlatego łatwo było im wejść w konserwatywny sojusz „Przymierza dla Polski” z innymi partiami o tym profilu. W jego ramach pracowano nad alternatywnym modelem Konstytucji. W składzie Komisji „Przymierza dla Polski” znaleźli się m.in. Walerian Piotrowski, Wiesław Chrzanowski, Marek Jurek, Jarosław Kaczyński, Ludwik Dorn, Leszek Piotrowski, Gabriel Janowski, Romuald Szeremietiew i Kazimierz Ujazdowski. Politycy ZChN nie byli miłośnikami kwestii referendalnej, opowiadali się za to za wzmocnieniem uprawnień i autorytetu prezydenta.

Oględnymi torami potoczyły się partycypacyjne inspiracje Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD). Partia której członkowie starali się zasypać swoją autorytatyczną, monopartyjną przeszłość z ubiegłego 45-lecia, afiszowali się początkowo swoim demokratyzmem wyprzedzając w tym pokazie postsolidarnościowych rywali na scenie politycznej. Gdy jednak przychodziło do opowiedzenia się za poszczególnymi rozstrzygnięciami szło im już to jak po bruździe. SLD oficjalnie popierał inicjatywę ustawodawczą obywateli, ale nie przewidywał takiej instancji w trybie prac nad Konstytucją. Kiedy więc na początku 1994 roku pojawił się wspomniany projekt prezydencki afirmujący te rozwiązanie Jerzy Jaskiernia występujący w imieniu klubu strasznie się motał, a gdy przyszło do głosowania, SLD swymi głosami pogrzebał projekt prezydencki. Jednak już parę miesięcy później SLD wraca do projektu ludowej inicjatywy konstytucyjnej, teraz już bardziej przychylnie bo sygnuje go własnym partyjnym logiem. Jednakże sprzeciwia się progowi 100 tys. podpisów koniecznych do jej przeprowadzenia, podnosząc go pięciokrotnie, aż do granicy 500 tys. podpisów.

Jeszcze większą hipokryzję Sojusz Lewicy Demokratycznej zaprezentował wówczas gdy przyszło do przegłosowania ludowej inicjatywy referendalnej. Wcześniej w programie SLD można było

wyczytać zapowiedź pięciu różnych referendum. Czołowi przedstawiciele partii zapowiadali uzupełnienie demokracji przedstawicielskiej „elementami demokracji bezpośredniej, jakimi są referendum, inicjatywa ludowa i weto ludowe”. Gdy jednak przyszedło do procedowania poszczególnych rozwiązań, jak zauważa Stefan Stępień „wówczas ich zaufanie do społeczeństwa nagle malało”. Obrazową zdaje się tutaj wypowiedź Ryszarda Grodzickiego, który podczas debaty parlamentarnej nad projektem Ustawy o referendum w imieniu SLD zapowiedział głosowanie za skreśleniem tego artykułu: „Żyjemy w okresie transformacji politycznej, gospodarczej, ustrojowej. Taka sytuacja powoduje to, że dosyć często pojawiają się u nas w kraju pomysły populistyczne, pomysły na pograniczu awanturnictwa politycznego. Z tego też przede wszystkim powodu klub nasz będzie głosował za przyjęciem wniosku mniejszości nr 1, polegającego na skreśleniu art. 6. W aktualnej sytuacji nawet norma 500 tys. podpisów wydaje się normą nie zabezpieczającą przed takimi pochopnymi decyzjami, a niekiedy przeprowadzanymi wręcz z premedytacją akcjami politycznymi mającymi na celu destabilizowanie sytuacji politycznej. Z tego też względu uważamy, że norma ta będzie mogła być wprowadzona do Ustawy o referendum dopiero wówczas, gdy wejdzie w życie nowa Konstytucja, a i to chyba z pewnymi zastrzeżeniami”.

Spośród istniejących w pierwszych latach po 1989 roku partii, które zdołały wprowadzić swoją reprezentację do parlamentu jedyną, która wyrażała w miarę konsekwentne poparcie dla instytucji demokracji bezpośredniej była Konfederacja Polski Niepodległej (KPN). Co prawda KPN przeciwne było idei częściowego referendum przedkonstytucyjnego, lecz później jako jedyne opowiedziało się za umiejscowieniem w konstytucji obligatoryjnego referendum. Próbę przeforsowania czystej idei demokracji przedstawicielskiej potępiał reprezentujący KPN Krzysztof Kamiński: „ustawa oddaje każdorazowo decyzje o losach prawa w państwie w ręce aktualnie rządzącej koalicji. Jest to jedynie danie społeczeństwu łódów do lizania przez grubą szybę. Jeśli zbierze się odpowiednią liczbę podpisów,

500 tys. obywateli, pod wnioskiem o referendum, Sejm powinien, czyli musi postanowić o poddaniu określonej sprawy pod referendum. To jest demokracja bezpośrednia, która ma równe szanse konstytucyjne jak demokracja pośrednia". Wniosek, jak wiemy, przepadł.

NIE POSIADASZ PRAWA DO ISEGORIA



Jeżeli w państwie i społeczności, w której żyjesz i której jesteś częścią, poza Parlamentem i Władzą Wykonawczą nie istnieją poniższe instytucje demokracji bezpośredniej:

- Obligatoryjne i bezprogowe Referendum Ustawodawcze inicjowane przez obywateli,
- Weto Ludowe (Referendum Abrogatywne),
- Inicjatywa Ustawodawcza
- Kontrola obywatelska nad sądownictwem
- Jawność życia publicznego wraz z brakiem cenzury i inwigilacji,

To prawdopodobnie w obecnej sytuacji, adekwatnej do systemu politycznego w Polsce, nie masz wpływu na kształt państwa i społeczności, której jesteś częścią. System demokracji przedstawicielskiej, odpowiadający bardziej systemowi republikańskiemu, nie włącza mieszkańców i obywateli danej społeczności w formułowanie merytorycznych i obiektywnych postulatów i rozwiązań. Nie edukuje ich i nie uczy brania odpowiedzialności za błędy. Zadaniem tzw. wyborów, czyli personalnych plebiscytów wyborczych, jest okresowe delegowanie czy też przelanie „własnej woli politycznej” przy urnie wyborczej na rzecz domniemanego Przedstawiciela (posła, senatora, prezydenta), który przez następne lata, do kolejnego cyklu wyborów, jest w praktyce wolny od poruczeń i wskazań obywateli i mieszkańców wspólnoty którą reprezentuje.

MORAŁ PŁYNĄCY Z DĄŻEŃ PARTII POLITYCZNYCH I ICH ZAPLECZA INTELEKTUALNEGO PO 1989 ROKU I ICH WPŁYW NA OBECNY USTRÓJ POLITYCZNY POLSKI

Pomimo masowości ruchu solidarnościowego z pierwszej połowy lat 1980. formacje społeczne i polityczne, które nawiązywały do tej tradycji wcale nie zamierzały po 1989 roku zapisać tego

doświadczenia w nowym ustroju politycznym na którego formowanie posiadały wpływ. Wprowadzając swoich posłów do Sejmu i Senatu za pośrednictwem wyborów personalnych będących emanacją systemu przedstawicielskiego, opowiadały się za uczynieniem tego mechanizmu podstawową regułą życia politycznego. Jeżeli nawet wywieszały na swych sztandarach jakieś hasła związane z demokracją bezpośrednią, na ogół robiły to w celach propagandowych, czego egzemplifikacją jest choćby punkt. 2 art 4. obowiązującej Konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku, gdzie co prawda czytamy, że naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio, lecz dalsze regulacje i przyjęta praktyka, czynią z tych instytucji narzędzie usługowe i uruchamiane na osobiste życzenia ciał przedstawicielskich: Sejmu oraz Senatu na wniosek Prezydenta.

Konstytucja z 1997 roku sygnowana pieczęcią Aleksandra Kwaśniewskiego nie przewiduje nadania stronie obywatelskiej prawa do bezpośredniego i merytorycznego udziału w formułowaniu zapisów prawa i sprawowania kontroli nad wydarzeniami w sferze społeczno-politycznej. Obywatele posiadają prawo do złożenia swojego wniosku o przeprowadzenie referendum po zebraniu 500 tys. podpisów, jednakże o jego ostatecznym rozpisaniu decyduje Sejm, który większością głosów w dowolnym momencie może wniosek ten oddalić. Kolejnym ustępem służącym zachowaniu czysto przedstawicielskiego charakteru systemu III RP jest próg frekwencyjny, który czyni referendum ważnym tylko wówczas jeżeli weźmie w nim udział 50% osób uprawnionych do głosowania. Wymóg ten narusza zasadę dobrowolności udziału w życiu publicznym i umożliwia przeciwnikom referendum i poszczególnych pytań unieważnianie ich ważności poprzez celową absencję. Tymczasem doświadczenie demokracji bezpośredniej w Szwajcarii potwierdza, że frekwencja referendalna wynosi zazwyczaj od 28% do 45%, a ogólny przedział frekwencyjny oscyluje w zależności od wagi sprawy dla społeczeństwa od 15% do 60%. Częściowe zaangażowanie ogółu społeczeństwa w wydarzenia społeczno-polityczne potwierdzają również wybory personalne, które nie

są obarczone jednak progiem frekwencyjnym [3].

Fakultatywne referendum, ludowa inicjatywa ustawodawcza procedowana przez Sejm, wprowadzenie progów frekwencyjnych podczas głosowań obywatelskich, a także brak innych form demokracji bezpośredniej, potwierdzają, że obecność partycypacyjnych form sprawowania i kontroli władzy w ustroju III RP ma charakter czysto dekoracyjny, służący uwiarygodnieniu całego systemu i zakamuflowaniu jego wybitnie przedstawicielskich fundamentów.

Z przeprowadzonego zestawienia wynika, że demokracja przedstawicielska w Polsce jest pokłosiem ideologicznych postaw i osobistych motywacji poszczególnych formacji politycznych oraz reprezentujących je polityków. W obecnej Konstytucji dostrzegamy rozwiązania w pełni lub częściowo forsowane w latach 1990. przez Polskie Stronnictwo Ludowe, Unię Pracy, Porozumienie Centrum, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Przymierze dla Polski, Unię Demokratyczną, Unię Wolności i Sojusz Lewicy Demokratycznej. Wszystkie te formacje dążyły do pełnego lub częściowego zawężenia udziału społeczeństwa w bezpośrednim sprawowaniu władzy. W pełni popierały system demokracji przedstawicielskiej i robiły wszystko, aby taki kształt nadać modelowi ustroju mającemu w Polsce obowiązywać przez następne dziesięciolecia. Warto zauważyć, że środowiska związane z Jarosławem Kaczyńskim, które współtworzyły później Prawo i Sprawiedliwość, jak i środowiska bliskie Donaldowi Tuszkowi i Platformie Obywatelskiej, czyli Unia Wolności, Unia Demokratyczna, a nawet niektórzy reprezentanci ZchN, należały wówczas do ścisłego grona dążącego do umniejszenia elementów społecznej partycypacji lub ich całkowitego wykluczenia. Jarosław Kaczyński przestrzegał przed „wmontowywaniem demokracji plebiscytarnej”, politycy Unii Wolności domagali się natomiast wysokiego pułapu 2 mln podpisów koniecznych do rozpisania referendum, a później zupełnego wykreślenia takiej prerogatywy.

Jakie przesłanki przemawiały za tym aby poszczególne formacje i politycy popierali właśnie system demokracji przedstawicielskiej? W dużym uproszczeniu motywacje przejawiane przez poszczególnych posłów, mogły przejawiać się następująco:

1) motywacja czynna – niektórzy spośród nich swoją wiedzę na temat ustrojów, polityki i prawa pozyskiwali na uczelniach, w klubach dyskusyjnych i w procesie samooedukacji. Możemy przyjąć więc, że ta grupa posłów swoje motywacje zawdzięczała własnym przekonaniom politycznym lub ideologicznemu formowaniu. Byli więc demokratami przedstawicielskimi z samej swej istoty lub też zwolennikami rządów na poły oligarchicznych, a co za tym idzie, swe idee starali się skodyfikować w nowym ustroju;

2) motywacja bierna – ta grupa posłów nie posiadała wcześniej wyrobionego zdania na tematy ustrojowe, wchodząc do Sejmu z myślą o innych celach politycznych i społecznych. Podczas dyskusji konstytucyjnych zawierzali zdaniu swoich bardziej ideologicznych w tej materii kolegów i głosowali zgodnie z ich wskazaniem;

3) motywacja negatywna – ta grupa posłów wchodząc do parlamentu szybko przyjęła pozycję „ludzi władzy”.

Będąc członkami parlamentu, mając moc stanowienia prawa i piastowania wysokich urzędów, a ponadto posiadając jednocześnie nadzieję na kontynuację tego stanu dzięki przyszłej reelekcji, dążyli do umocnienia pozycji izby, która zapewniała im prestiż i pozycję. W tej sytuacji najracjonalniejszym działaniem z ich punktu widzenia było popieranie rozwiązań podtrzymujących wysoką pozycję ciał ustawodawczych i zabezpieczanie ich prerogatyw przed rozmyciem w pianie partycypacji obywatelskiej.

Doprecyzowaniu wymaga ustęp o ideologicznym formowaniu. Otóż od samego początku nowożytnego wzrastania postaw

demokratycznych w Europie, poza małymi wyjątkami, ostawała się wizja demokracji jako systemu reprezentacyjnego w ograniczonym zakresie, wykorzystywanego wcześniej lub jednocześnie w ciałach stanowych, w monarchiach konstytucyjnych i w niektórych systemach republikańsko-cenzusowych. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku w okresie odradzania się autorytaryzmu rozpoczynali swoją działalność teoretycy demokracji, których poglądy przyczynią się później do ukierunkowania sposobów myślenia o demokracji i wyłonienia szkół propagujących pewien model postrzegania zjawisk w tej sferze. Należeli do nich między nimi Joseph Schumpeter, Giovanni Sartori i Robert Dahl, ale też schodzący ze sceny socjolog Max Weber. Przejawiali oni ograniczone zaufanie do demokracji w znaczeniu etymologicznym jako „władzy ludu” i uznawali go za nieprzystający do rzeczywistości złożonych, wielomilionowych społeczeństw ludzkich. Idąc za słowami Schumpetera partycypację obywatelską postrzegali jako możebność wyłonienia swojego przedstawiciela w wyborach powszechnych. Metoda demokratyczna to jego zdaniem: „rozwiązanie instytucjonalne dochodzenia do decyzji politycznych poprzez walkę konkurencyjną o głosy wyborców”. Przez kolejne dziesięciolecia ich poglądy były ugruntowywane przez ich uczniów. Umacniały je starożytne przestrogi Platona i Arystotelesa – którzy w ogóle potępiali demokrację preferując autorytatywne formy sprawowania władzy – oraz materialny sukces państw Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, gdzie akurat system reprezentacyjny lub republikański dominował. Przekonania te spływały do fundacji, stowarzyszeń i na uczelnie poszczególnych krajów, stając się oficjalną wykładnią rzeczywistości oraz tego jak należy o systemach społeczno-politycznych mówić, myśleć oraz je postrzegać.

Autorstwo: Damian Żuchowski

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] Prezentowany artykuł w dużej części stanowi skrót publikacji „Dlaczego należy chodzić na każde referendum” jaką zamieściłem na portalu WolneMedia.net w 2015 roku, <https://wolnemedi.net/dlaczego-nalezy-chodzic-na-kazde-refere-ndum/>.

[2] Cytaty wypowiedzi posłów oraz fragmenty zapowiedzi ustrojowych w ich programach, które przywołuje w rozdziale „Obecny system polityczny w Polsce. Genealogia i praktyka” pochodzą przede wszystkim z pracy Stefana Stępnia „Demokracja bezpośrednia w koncepcjach polityczno-ustrojowych partii w początkowym okresie III Rzeczypospolitej Polskiej”, która ukazała się w zbiorze „Stan i perspektywy demokracji bezpośredniej we współczesnym świecie” napisanym pod redakcją Marii Marczewskiej-Rytko, wydanym nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w 2011 roku.

[3] Adrian Vatter, „Demokracja bezpośrednia w Szwajcarii, historia, debaty, skutki” w. „Demokracja bezpośrednia. Szwajcarska demokracja modelem dla XXI wieku?”, Warszawa 2011, s 28-72.